

Poprawiny

Halina Grochowska

Poprawiny



POPRAWINY

WYDANIE PIERWSZE,

ISBN 978-83-67348-02-7

©Halina Grochowska i Wydawnictwo Agrafka 2022

REDAKCJA I KOREKTA

Anna Jakubek

SKŁAD I ŁAMANIE

Teresa Witkowska

OKŁADKA

Krzysztof Fabrowski

DRUK I OPRAWA

Partner Poligrafia

WYDAWCA

Wydawnictwo Agrafka

ul. Macierzankowa 15; 64-514 Przecław

e-mail: wydawnictwo.agrafka@gmail.com

www.wydawnictwoagrafka.pl

Dla mojej wnuczki Alicji

Miasto

Do godziny piętnastej

Zuzannę wręcił do biura brat znajomej jej mamy. Za załatwienie sprawy dla tej znajomej mama Zuzanny zrobiła na drutach śliczny sweterek.

Bez problemów i jakichkolwiek znajomości można by było dać Zuzannę do produkcji na taśmę. Tam trafiały też dziewczęta wykształcone – nawet po technikum! Ale ostatecznie biuro to biuro!

– Co z tego, że w fabryce. Na akordzie zarobiłaby nawet o połowę więcej – rozważały co bardziej życiowe kumoszki i miały sporo argumentów na wyższość pracy umysłowej nad fizyczną.

– W biurze się tak nie umęczy. W biurze ciepłutko, czystutko, widno – nie tak, jak w zaułkach fabrycznej hali.

– W biurze może pojawiać się wystrojona jak motylek. Nie musi wkładać jakiegoś fartucha albo kitla.

– W biurze może mieć polakierowane paznokcie, może poplotkować, wypić herbatkę.

- Przy takiej urodzie to może nawet zrobić karierę: złapać jakiegoś inżyniera i zostać potem panią domu, zamiast przez całe życie urabiać się po łokcie w fabryce.

Praca w technicznych, inwestycyjnych i administracyjnych sektorach kombinatów - zwłaszcza tych wielkich, sztandarowych (za wczesnego Gierka) - bywała bardzo nużąca. Trzeba było co rusz podjąć jakiś zajmujący temat, by nie skonać z nudów albo - co nie byłoby dobrze widziane przez kierownictwo - nie pozasypiać przy biurkach.

Zainwestowane środki pozwalały zatrudnić na biurowych stanowiskach trochę więcej pań i panów, niż to było konieczne. Działo się tak najprawdopodobniej dlatego, że zdaniem góry na rozwój kombinatów trzeba patrzeć optymistycznie i zakładać ich dalszy rozwój. Zresztą po skompletowaniu kadry administracyjno-przygotowawczej bardzo często okazywało się, że ze względów rodzinnych albo towarzyskich, albo jeszcze innych, trzeba by komuś z krewnych ważnej osoby załatwić pracę. W miarę dobrą, więc najlepiej biurową. Wtedy dla usprawnienia efektywności jednostki gospodarczej zatwierdzano sens utworzenia jeszcze jednego stanowiska referenta albo specjalisty.

Tam, gdzie zatrudniono Zuzannę, na załatwienie spraw związanych z obowiązkami służbowymi wystarczało poświęcić jedną, góra dwie godziny dziennie. Na zwykłe pogaduszki o tym, co u kogo, wystarczyła godzina, najwyżej dwie, a tu trzeba jakoś do tej piętnastej dotrzeć. Tak, żeby nie nabawić się przez wypalenie nadmiernej liczby papierosów bólu głowy.

W piątki, po czwartkowych filmach kryminalnych, trochę czasu schodziło na opowiadaniu treści odcinków z greckim porucznikiem Kojakiem albo angielskim detektywem Świętym, aby zrozumieć do końca intrygę ci, którzy przy oglądaniu wczorajszego odcinka byli nieuwważni albo coś przeoczyli. We wtorki próbowano zanalizować treść poniedziałkowego Teatru Telewizji, a w pozostałe dni tygodnia trwały dyskusje nad losami innych filmowych bohaterów. Najchętniej tych z francuskich albo amerykańskich filmów.

Miło było wieczorami godzinę albo dwie popatrzyć w telewizor. Obejrzyć choćby na kryminalnych serialach przestronne apartamenty, wielkie, rozłożyste sofy, podświetlane barki, eleganckie, bo zawsze jakby świeżo od fryzjera i od krawcowej panie, nawet ta, która okazała się zabójczynią. Czasem ktoś,

co prawda, zauważył, że w pomieszczeniach prywatnych, mieszkalnych kobiety są prawie zawsze w szpilkach, a panowie w świeżutkich garniturach, ale co tam! Dobrze przy telewizji zapomnieć o kolejkach, ratach i pończochach do zacerowania.

Przeczekiwanie do końca pracy w biurze, do godziny piętnastej, czasem tak nużyło, że chętnie dzielono się spostrzeżeniami na temat nieobecnych. W mniejszych grupkach i podgrupach odbywała się intrygująca szeptanina o niesprawiedliwości, układach i sitwach. Gdyby zresztą takich nie było, to przy nadmiarze wolnego czasu łatwo przychodziło takie stworzyć. Często prowadzona przy stojących w załomach korytarzy popielniczkach rozmowa przy dymku skutkowałą zawiązywaniem się innych układów i sojuszy niż te, które właśnie wykryto. Chodziło o to, że w biurowej społeczności pod względem uposażenia, zakresu obowiązków i kompetencji nie było sprawiedliwości. Jakim cudem miałyby być sprawiedliwie, jeśli nigdy nigdzie nie da się do tego doprowadzić, aby każdy był zadowolony z takiej sprawiedliwości, jaką właśnie zaprowadzono?

W dniu wypłaty w okienku kasy wyłożona była lista płac. Szukając swojego nazwiska do pokwitowania odbioru gotówki, każdy mógł uważnie przejrzeć